ROK I. KRAKÓW, w lutym 1910. Nr. 2.

# MŁODZIEŻ

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę roznicémy, rozpalmy!
*Dziady cz. III.*

ORGAN „ZWIĄZKU NADZIEI"
SEKCYI SZKÓŁ ŚREDNICH W AKADEMICKIEM KOLE ELEUTERYI W KRAKOWIE.

»MŁODZIEŻ« redaguje Komitet w Jaśle, podpisuje zaś Mr. Witold Fusek, Kraków, ul. Jabłonowskich 18, I piętro, do którego prosimy się odnosić w sprawach Z. N. i redakcyjnych.

Członkowie »Z. N.« otrzymują »MŁODZIEŻ« za darmo po opłaceniu wkładek związkowych.
Prenumerata dla nieczłonków: 1 K. rocz. dla abonentów »Świtu« (w Adm. »Świtu«) 50 hal. rocznie.

Cena tego numeru 6 halerzy.

## Wiara.

Nie chcę pisać rozprawy, usystematyzowanego artykułu. Nie! Niechaj zimne rachunki, zastanawianie się, odważanie i odmierzanie zdała od nas pozostaną. To są przymioty czy wady ludzi starych i doświadczonych. Myśmy młodzi. My inni. I źleby było, gdybyśmy szli drogą dyktowaną nam przez starych na podstawie ich lat przeżytych. Oni są starymi, im tak wolno. Ale my, gdybyśmy stanęli na stanowisku ich doświadczenia, to nie bylibyśmy nawet tem, czem oni są, ale przysługiwałoby nam wtedy miano młodych starców. Ta mara precz od nas — my młodzi! Młodość to skarb, to szczęście, bo młodość nie rachuje, nie odmierza celów na siły, lecz przeciwnie, bez względu na siły materyalne porywa się na olbrzymów, walczy i zwycięża. Dlaczego? Młodość ma zapał a zapał to wykładnik wiary. Ewangelia powiada, że wiara góry przenosi. Tak, to prawda. I wierzę w te święte słowa nie jako w przenośnie, w piękną alegoryę, ale wierzę dosłownie. Miejmy silną wiarę w naszą Polskę, w słuszność naszej sprawy, w możliwość uzyskania z bronią w ręku niepodległości, w naszą rewolucyjność a wtedy, nie tylko znajdziemy siły fizyczne, nie tylko znajdziemy coś w garść, ale wtedy Tatry się z posad ruszą i zwalą na karki zaborców. Ja w to wierzę dosłownie, powiadam. Wierzę! — oto mój argument. I niechaj mi teraz przychodzą zimni starcy, niechaj mi udowadniają »nie mamy broni, nie jesteśmy zorganizowani, nie stawimy oporu wojskom regularnym«. Nie prawda, bo ja wierzę inaczej! Lecz wiara, to łaska. Tak nas uczy katechizm. Dlatego też nie traćmy czasu na zimne dyskusye, dla przekonania zimnych. Nie! My, gdy się zniżamy do zimnej dyskusyi dla udowadniania rzeczy wiary — to wtedy sami karlejemy. Kochani! Jakżeż udowadniać rozumowo potrzebę miłości ku matce naszej lub słabej siostrze. Jak udowadniać rozumowo potrzebę miłości ojczyzny i ofiarowania życia na jej ołtarzu, jak udowadniać rozumowo Niepokalane poczęcie Królowej korony Polskiej? Jak? O nie, nie traćmy czasu na to. To darmo. Kto wiary nie ma, nad tym się litować, ale nie przyjmować w nasze szeregi. Wiara przychodzi nagle bez względu na rozum. Wiarę jednak można u sił Wyższych uprosić dla kogoś lub dla siebie. To jedyna droga, ale nigdy przekonywanie. Gdym wczoraj widział Limanowskiego, tego siwego starca, uczestnika walki o wolność z 63-go, gdym widział w jego oczach łzy żalu, jak nam mówił o powstaniu i jego wadach, gdym widział jego uczucie i wiarę w możność zdobycia a nie wyproszenia wolności, wtedy czułem jak się nawracają »rozumni«. Nawracała ich wiara jego. To był człowiek o siwym włosie o trzęsącej się głowie, ale młody. Koledzy! Młodzi w 99 wypadkach postąpią waryacko, ale za setnym wypadkiem stworzą czyn, na który się nigdy starzy nie zdobędą, a czyn ten poniesie świat na nowe tory i stworzy epokę.

Powiedziałem, że nie chcę pisać traktatu. Nie będę więc udowadniał cytatami z przeszłości tego, com powiedział. Ale rzućmy tylko jedno spojrzenie na nasze walki o wolność, na walki z 63-go, z 31-go, na Samosierrę, na obronę Częstochowy. Po czyjej stronie tam były siły fizyczne? Po czyjej to, co się da ująć, pomacać i zważyć? O nie po stronie Kordeckiego. Ale on miał wiarę w płaszcz Matki Bożej, co osłaniał Jasną Górę. Czy po stronie dwunastu rybaków były siły fizyczne, gdy się porwali do walki z caratem rzymskim, z całym światem? Chyba nie. Koledzy! Nas więcej niż dwunastu ale nie mamy tej wiary, co tych dwunastu. Gdy mamy mówić, to nie przygotowujmy przedtem tematu

i frazesów. Ale, gdy mówimy, to nie oglądajmy się na to, co powie otoczenie, jeno podbijmy je błyskiem naszego wzroku, wiarą naszą w to, co mówimy.

Dlaczego zaś tak jest, było i będzie? Oto—bo »wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje«. (Słowacki). I my się dziwimy, że światem duch rządzi. O głupi! Królestwo ducha u jednego jest małem a u drugiego dużem; i siły ducha u jednego są znikome, u drugiego olbrzymie, a zdobyć można siły, co góry z posad ruszają. A droga od tych sił znikomych do tych, co świat z posad ruszą, jest w nas samych i »Każdy silny o pół kroka ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy a jutro jeszcze silniejszy«. (Słowacki). Aby jednak tą drogą pójść, trzeba przejść jedną furtkę małą a tą jest ofiara, ofiara z tego, co nas zbydlęca. A furtkę tę najtrudniej osiągnąć. Potem już droga idzie raźniej. Jak bowiem osiągnąć szczyt stromej góry, gdybyśmy w sakwy nasze nakładli ciężkich granitowych brył? Conditio sine qua non — to jest wyrzucić ciężarze sakwy, a wtedy dopiero możemy mówić o drodze dalszej. My, poczwórni abstynenci, jużeśmy ciężar rzucili, przeszliśmy furtkę i pójdziemy dalej. A pewnym krokiem ku furtce — to wyrzec się kieliszka i szklanki.

»Caeterum censeo alcoholum delendum esse«. *Jur.*

## Patribus scholae nostrae.

A któż z was weźmie na swe ramiona
Tę niekształconą w zawodach wolę,
Te dzieci-starce, te dzieci-cienie
Z alkoholizmu piętnem na czole?

A któż z was weźmie na swe ramiona
Jad namiętności, co młodość toczy,
Krew jej najlepszą wypija z łona
I mgłą szaleństwa oślepia oczy?

A któż z was weźmie na swoją głowę
Nierząd, co w błoto gnie młode karki? —
I dusz splamione szaty godowe,
Kto na swe starcze nałoży barki?!

*Anhelli.*

Akademickie Koło »Eleuteryi« w Krakowie wniosło do Rady szkolnej krajowej następującą prośbę:

»Wysoka Rado szkolna krajowa!

Alkoholizowanie się młodzieży szkół średnich i zły wpływ tegoż na jej zdrowie fizyczne i zdolności umysłowe, poruszane tak często na międzynarodowych kongresach antialkoholicznych (Budapeszt, Stockholm) jak również na pierwszym zjeździe polskich abstynentów w Krakowie, zwróciło uwagę szerszych kół alkohologią się zajmujących i spowodowało zbadanie tej kwestyi, tak bardzo narody obchodzącej, bliżej i dokładniej. Ostatnio na międzynarodowym kongresie w Londynie (1909 w lipcu) sprawą tą zajmował się szereg referentów (Stoddard, Gonzer, Thulin, Hercod, Doczi) a rezultaty, jakie oni badając sprawę na terenie różnych narodów podali, szczególniej zaś cyfry podane przez Dra Imrego Doczi z Budapesztu, które podajemy poniżej, jak i dane zebrane przez Jakóba Glassa na terenie królestwa Polskiego, a ogłoszone przez Bolesława Prusa, skłoniły nasze stowarzyszenie, którego celem jest przedewszystkiem naukowe badanie alkoholizmu na terenie ziem polskich, udać się z prośbą do Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie o łaskawe poparcie naszych usiłowań i ułatwienia nam zebrania odpowiedzi wśród młodzieży szkół średnich na kwestyonaryusz, którego projekt podajemy, a który, po zaaprobowaniu go przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową, zamierzamy wydać i rozesłać po szkołach średnich Galicyi. Formy, jaką owemu poparciu Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa uzna za stosowne nadać, wskazywać nie chcemy, dla nas jednak najbardziej pożądanemby było zlecenie dyrekcyom, aby one, już to przez gospodarzy klasy, już to przez wybranych ad hoc starszych uczniów, sprawą się zajęły.

Cyfry, jakie w swoim referacie podał Dr Doczi, zostały zebrane na kwestyonaryusz, wydany w roku 1908 staraniem ministra oświaty i nauczania na Węgrzech, a opublikowane, przeraziły społeczeństwo węgierskie. Stwierdzono, że uczniowie II-giej, a nawet I-ej klasy przychodzili do szkoły w stanie, który im nie pozwalał brać udziału w nauce. Działo się to przeważnie podczas świąt i uroczystości, dni wypłaty w okolicach fabrycznych i górniczych, żniw w okolicach rolniczych, a przedewszystkiem w czasie filtrowania wina w okolicach objętych jego uprawą.

Z pomiędzy uczniów, u których stwierdzono alkoholizowanie się, 36% było leniwych, 11% krnąbrnych, u 13% brakowało zupełnie spostrzegawczości, u 10% odpowiedzi podczas pierwszych godzin były »roztrzepane« i nie tyczyły się pytania, u 18% spostrzeżono osłabienie zdolności do rachunków, u 10% tylko nie zauważono szkodliwych objawów. Jeszcze gorsze skutki zauważono odnośnie do zachowania się uczniów: 30% było nieuważnych, nerwowych, 15% melancholijnych i zamyślonych (»niebieskie migdałki«), 30% zupełnie apatycznych, 9% żądnych zemsty i skłonnych do kradzieży, 18% niemoralnych, u 6% zauważono nieprzezwyciężony wstręt do nauki, u 20% tylko nie skonstantowano złych objawów pod tym względem.

Z pomiędzy tych uczniów $^3/_5$ było bladych i osłabionych z zapadniętymi policzkami, u $^1/_5$ rozwój fizyczny został powstrzymanym, a u $^1/_5$ zaledwo nie spostrzeżono złych skutków.

W 97% wypadków sami rodzice podawali dzieciom alkohol, w 3% lekarze. W niektórych nawet okolicach uczniowie jedli chleb, maczając go w wódce lub winie.

Mamy nadzieję, że alkoholizowanie się naszych uczniów nie zaszło tak daleko, mimo tego jednak obawiamy się, że dane na kwestyonaryusz zebrane przejdą nasze przypuszczenia«.

Pytania na projekcie kwestyonaryusza brzmiały:

I.) Czy uczeń jest abstynentem?

II.) Czy uczeń pije codziennie regularnie wódkę, wino lub piwo?

III.) Jeżeli pije wyjątkowo — to ile i kiedy?

IV.) Zachowanie się ucznia. Jego pilność, moralność i zdrowie.

V.) Kto pierwszy podał uczniowi napoje alkoholowe?

Na to podanie nacechowane całą lojalnością i zaufaniem do naszej władzy szkolnej, dała ona odpowiedź przeczącą i suchą, powołując się na »ważne względy pedagogiczne«.

Do całej tej sprawy nie dodajemy żadnych komentarzy. Zaznaczamy tylko, że Z. N. widząc, iż Rada szkolna ani chce podjąć się akcyi sama, ani dopomódz w niej akademickiemu Koło Eleuteryi, sam się nią zajmie i przeprowadzi poza władzami szkolnemi drogą sobie znaną dobrze. Prosimy kolegów o wypowiedzenie się w tej sprawie w listach do Redakcyi.

---

# ŚLADAMI FILARETÓW.

(Do rozważenia »narodowej« młodzieży).

S. Szczepanowski mówi w »Idei polskiej«, że każdy ruch duchowy, który jest zwiastunem i warunkiem narodowego odrodzenia, »cechuje się przewagą celów ogólnych, narodowych nad osobistymi i tem co z tego wynika — ograniczeniem potrzeb osobistych«. Dalej mówi autor »Nędzy Galicyi«, że ograniczenie potrzeb osobistych jest jedynym dowodem odrodzenia wewnętrznego, dowodem, że Polak w duszy swej przeprowadził to, co zaleca całemu Narodowi. I w tem poczuciu potrzeby ofiary ze zgubnych nałogów na rzecz Narodu i konieczności urobienia dusz swych na miarę wolnych obywateli przyszłej Rzptej, tkwi źródło i geneza całego ruchu abstynenckiego (lepiej filareckiego) wśród polskiej młodzieży.

Nie względy »żołądkowo-kieszeniowe«, nie zaświatowy ideał bezwzględnej doskonałości ciągnie dziś młodzież pod sztandary Abstynencyi, lecz idea narodowa zbawia dla Ojczyzny nawet tych, którym nie pomogli lekarze, spowiednicy, koledzy. Idee, dotychczas przez jednostki wyznawane powszechne dziś znajdują przyjęcie, jednak ponieważ wiele jeszcze jest nieporozumień i nieświadomości wśród młodzieży co do istoty, charakteru i narodowej doniosłości ruchu wstrzemięźliwości, chcę więc zwrócić uwagę braci i kolegów na to, jak dziwnie dobrze ruch ten odpowiada duchowej naturze Polaka, w jakim stoi związku z narodowem odrodzeniem i jak nawiązuje do najlepszych tradycyi naszej historyi. Jakiż jest więc nasz narodowy charakter i w czem tkwi jego odrębność?

Przedewszystkiem punkt środkowy jaźni Polaka nakrywa się ze społeczeństwem. Tam, gdzie Polak najsilniej odczuwa własną istotę, odczuwa zarażem Boga i społeczeństwo. On jeden może o sobie powiedzieć: »Ja i Ojczyzna — to jedno«. Ta koncentryczność jaźni ze społeczeństwem, jaką przedstawia ideał Polaka-obywatela, a jakiej nie spotykamy w innych narodach, sprawia, że w duszy Polaka łączą się nierozerwalnie uczucia moralne i narodowe. Moralność indywidualna staje się zarazem moralnością społeczną, a równocześnie — prawo, normą etyczną dla jednostki. Przekroczenie prawa moralnego będzie zarazem przekroczeniem narodowem. Wartość Polaka mierzy się zatem jego wartością jako człowieka. Nie można być dobrym Polakiem, będąc równocześnie lichym człowiekiem, graczem, rozpustnikiem czy palaczem. Polak cały, jako człowiek musi iść wyżej, by stanął wyżej jako Polak.

Pięknie o tem mówi Słowacki:

»Karty się dają wszystkie wytłumaczyć tuzem,
Niemcy niemcem — Francya ptaszkiem i francuzem,
*Polak się nie rozumie, choć żyje od wieka,*
*Bo musi wpierw rozwiązać zadanie człowieka«.*

Tego sharmonizowania duszy jednostki ze społeczeństwem brak np. Niemcom. Niemiec ma swoje własne »ja« poza środkiem społeczeństwa, punkty centralne jego duszy i społeczeństwa nie nakrywają się ze sobą. Niemiec ma jeszcze swoje abstrakcyjne ideały np. naukę (die Wissenschaft), skąd płynie tak charakterystyczne zjawisko, że najwybitniejszy poeta i patryota niemiecki może być służalcem najnikczemniejszej polityki hakatystycznej, na co zwraca słusznie uwagę S. Szczepanowski.

Oczywista, są jeszcze inne, głębokie różnice, nawet między ideałami Polaka i Niemca.

Niemiec idealista wierzy w pojęcia ogólne, idee, żąda poddania życia pod pewne abstrakcye, formuły, paragrafy, walczy o zwycięstwo idei np. idei wstrzemięźliwości.

Polak indywidualista ma za cel najwyższy rozwój i wspólnotę poszczególnych jaźni, gdy walczy, to nie o zwycięstwo abstrakcyjnej idei, choćby poczwórnej wstrzemięźliwości, ale o całego nowego człowieka, wolnego i słonecznego Polaka. Stąd u nas za poczwórną wstrzemięźliwością idą dalsze pozytywne dążenia i na nic u nas niemieckie metody agitacyi, luźnego wiązania licznych ludzi w imię pewnych abstrakcyjnych haseł—idei. Polską metodą działania, to wewnętrzne, głębokie przeobrażenie dusz jednostek w myśl polskich ideałów wolności i braterstwa ludzi i ludów wolnych. Uświadomienie sobie przeciwstawności ideałów polskiego i niemieckiego jest dla nas niezmiernie ważnem, bo my wszędzie, nietylko w pruskim zaborze, z państwem niemieckiem mamy do walczenia.

Wszak niemiecka organizacya państwowa trzyma materyalną siłą Moskali w ślepej, bezmyślnej uległości dla władzy, a Austrya też jest w pewnym sensie zwichniętym odłamem niemieckości.

Z tej odrębności narodowego polskiego charakteru wynika, że w Polsce każdy ruch szczerze narodowy musi kojarzyć się z ruchem etycznym, bo to z istoty ducha naszego wynika *). *Grab.*

(C. d. n.)

*) Kto bliżej chciałby się zapoznać z tak ważną, a z konieczności szkicowo tu poruszoną kwestyą, na czem istota polskości polega i odrębność naszej narodowej idei, temu prócz ogólnego studyowania dzieł trzech Wieszczów, jako najczystszego i najpełniejszego wyrazu narodowego ducha zalecamy szczególniej: A. Mickiewicz: »Nadeszły inne czasy — wybór z pism przez A. Górskiego — 2 kor.; S. Szczepanowski: »Aforyzmy o wychowaniu narodowem — 5 kor.; W. Lutosławski: »O wychowaniu narodowem« — 12 hal. i inne broszury; L. Posadzy: »O posłannictwie narodów europejskich« — 2 kor. 40 gr.

---

# Z wakacyjnych wycieczek.

## Noc w ruinach Tynieckich.

Szukamy noclegu. »Wiecie co — wracać na górę nie mam ochoty, lepiej ulokujmy się gdzie tutaj. Ja legowisko znajdę«.

Pobiegłem tam, kędy złomy skalne mogły dać ochronę przed możliwym wichrem.

Natrafiłem na jakąś ścieżkę wśród skał. Zrobiło się jaśniej, bo na niebie zeszły gwiazdy. Ścieżka pięła się w górę, znacząc się białym szlakiem, wreszcie, wszedłszy na szczyt wzniesienia, zbliżyła się na lewo do prostopadłej skały, na której szczycie ruiny przybierały groźne kontury. Spojrzałem ku Wiśle i zdumiałem się. Tak pragnąłem, postanawiając sobie nocować w ruinach, by mi się jaki duch ukazał, a oto wśród rozsypanych na spokojnem zwierciedle zatoki, kędy podobno zatopione dzwony klasztorne, czasem poruszane falą dźwięki przytłumione wydają, zobaczyłem wśród niebieskawych, migocących ogni błędnych świetlaną postać. Drgała na fali. Była chwila, żem oddychać przestał. Wreszcie poznałem zjawisko. Zrozumiałem jaką drogą wśród ludu tworzą się legendy o rusałkach, zwodnicach, topielicach, jak poezya połączona z brakiem teoretycznej znajomości praw przyrody, tworzy podania, będące skarbnicą wierzeń ludowych. Skrzyknąłem towarzyszy, by i oni ten cud natury podziwiali.

W zatoce, na głębi bezdennej, woda spokojna i ślimacza dokładnie odbija większe z gwiazd, otaczając odbicie nimbem mgły, a jakaś planeta, gorejąca nizko na hyryzoncie, odbija się w topieli podłużną smugą, lekko drgającą. Odbicie gwiazd wziąłem za ogniki błędne, a ową smugę za postać świetlaną. Obraz wykończyła wyobraźnia. Jednak i za tę chwilę uroczej ułudy, dzięki Ci, Matko Przyrodo!

Na spoczynek upatrzyliśmy sobie wyżłobiony blok skalny przez wiślane fale usłany rzecznym piaskiem. Na to koc, peleryny zamiast kołder.

Gwarzyliśmy dobrą chwilę. Wreszcie pytania stały się coraz rzadsze, a odpowiedzi lakoniczniejsze. Koledzy spali.

Ja nocy tej nie zdrzemnąłem się więcej nad pół godziny i to dopiero rano po przebudzeniu się towarzyszy, ale też wartało czuwać. O pare piędzi od głowy chlupocze fala o skałę i odczuwasz, że coś opowiada, prowadzi rozhowor i jako niestrudzony narrator czasem się zapala na wspomnienie jakiegoś wypadku — a wtedy silniej pluśnie; to znowu maluje jakiś obraz rzewny, coś z dumki ukraińskiej, bo zmienia rytm i niby tłumikiem skrzypek modeluje dzwięki, to znowu milknie i w przeszłość się zapamiętywa. Słuchałem tej fali i czułem, jak ją kocham, tę toń matki rzek naszych. Przedemną w spaniałej masie cieni wznosiły się prostopadle urwiska.

Przy blasku gwiazd rozróżniałem kontury załomów, z których uczepiona sosna śle ku nam balsamiczną woń. Chwilami, górnym wichrem wstrząśnięta jej gałąź, zmienia formę, a wyobraźnia moja tworzy z niej to wynurzającą się z ciemności głowę mnicha w kapturze, to zwierza do skoku gotowego, lub też rycerza. Zwolna ukazał się księżyc z za załomu muru i zezowatem okiem zaglądnął w dół przez otwór pozostały po klasztornem oknie. Pomału, ostrożnie ukazał się w niem cały, zaglądając w szczeliny, obmacując każdy kamień i załom, rozświetlając ponure głębie bezsklepieniowych komnat, które rozjaśniały mdłem światłem. Mury, które przedtem zlewały się w jedno ze skalnem podłożem, teraz się od niego wyodrębniły i jakby skamieniałe w złośliwym uśmiechu, świeciły białymi zęby blanków. Gdzieś z głębi ozwał się chichot puszczyka i lekki cień przesunął się tuż nad naszemi głowy. Spojrzałem na zegarek.

Dwunasta. Godzina duchów. Ach! Boże daj ukazać się któremu z tych, którzy tu swe życie w obronie Rzeczypospolitej położyli. Nic — cisza. Gdzieś w dole rzeki dał się słyszeć plusk i wiosło uderzyło o brzeg. Na zwierciedle wody ukazała się smuga a za nią łódka wypłynęła na rzekę i głosy nas dobiegły. Jeden z nich śpiewał, a parobek krakowiak inaczej nuci, gdy wie, że go nikt nie usłyszy, że dziewka mu nie odpowie chichotem. Traci wtedy swoją butę i skoczność, a tęsknotą dźwięczy. Ludzie! Przylgnąłem do skały. Może nas miną i nie dojrzą. Minęli.

Zasnąłem — a gdym oczy otworzył, Izydor się przeciągał, a Skita, stojąc na brzegu, gotował się do kąpieli. Była trzecia rano. Po śniadaniu spakowawszy manatki, poszliśmy oglądnąć ruiny. W świetle dnia uderzyło nas wrażenie rozkładającego się trupa. Czuć, że ludzie niedawno opuścili te izby, a belki nie miały jeszcze czasu zgnić i rozpaść się. Uwagę zwraca studnia kuta w skale i baszty z białego ciosanego kamienia. Sam kościół zupełnie nie zachował śladów romańszczyzny. Resztki gotyku widać w korytarzach klasztornych— tu i ówdzie z pod wstrętnego barocca ukazuję się starannie zatynkowany renesans. Zresztą blichtr nowy, dużo złota na nienaturalnie powykręcanych postaciach barokowych — zresztą pustka — ruina. Ogarnął nas smutek i żal, wesołość nie [illegible].

Tyniec — to kolebka nasza. On, Kraków, Wiślica i kilka jeszcze innych grodów — to zamknięta w kamień historya nasza. Na tych murach walczyli nasi przeciw Niemcom, Tatarom, Czechom, Szwedom, Austryakom, Prusakom, Moskalom. Tutaj przeżywano dni szczęścia, wesela — dzisiaj tu ruina — śmierć gości. Upadły grody nasze razem ze świetnością naszą. Ale w Tyńcu skała twarda, ona się nie kruszy, nie gnije. Podłoże, grunt, fundament nie ustąpią, nie wykruszą się i z tych skał kiedyś wykwitnie nowy mur, twardy i odporny i zdrowy, jak zdrową jest tyniecka skała lita.

I w narodzie naszym, rdzeń jego, chłop nasz, to szczere złoto. Z niego wykwitną zręby wolnej Polski.

VII. b. Kraków. *Gregor.*

## KORESPONDENCYE.

### Wyjątek z listu matki.

*Wiedeń, 8 grudnia 1909.*

...Chciałabym nie mówić, ale muszę, bo serce tłoczy mi ciężar — przed kimże się wygadam? Jestem chora strasznie przez te 48 godzin od chwili otrzymania listu, ale się trzymam, by tego po mnie nie poznano. Oczy całą noc otwarte, a usta zaciśnięte i tylko Boga proszę, by zgniótł demona w tym człowieku. Przyszła recydywa. — On w 7-ej klasie wygrał w totalizatora około 700 Kr. i te »pieniądze bez pracy«, przez demona podsunięte, rozlampartowały go. Potem ich żądał i żądał. Chwilami zgniótł demona, był lepszy, siadał, zrobił jakiś egzamin, już był dobry, etyczny; później znowu wracała dawna natura, znów przyjechał kto z jego dawnych znajomych, kolegów zabaw: znów była sposobność obudzić smak do nałogu, znów hulał, pożyczał i tak znowu wyrzuty sumienia, znowu często wyrwała mu się z ust skarga: czemu się go to chwyciło, dlaczego on się rozłajdaczył. Ale żona, dziecko z najgorszych robią często domatorów — ale on sam żony nie chce ani dziecka nie ma. — Troska, że się zmarnuje nieraz go ogarniała i pewnie teraz także, a tu egzamin, uczyć się nie chce, demon szepcze: baw się, zapij mola w towarzystwie wesołem. Na to trzeba pieniędzy i dalejże prasować matkę, bo już u niego pewnie wszystko wyzastawiane. — Miał czasem chwile, gdy nad sobą lamentował, lubo nie mówił o tem directe do drugich. Raz pamiętam, po jakiejś birbantce nawpół, senny leżał i nie widząc, że ja jestem w pokoju, mruczał z rozpaczą: »Ja się muszę chyba zastrzelić«. — A wszystko to czyni brak życia w rodzinach. Tylko kawiarnia wieczorem, restauracya rujnują majątkowo i pędzą w długi, które znowu potem nękają, trują i neurastenikiem robią. — I myślałam, że tygodnie tylko dzielą mię od jego posady, następnie żony kochanej i zupełnego uzdrowienia duszy złajdaczonej — a tu nowa recydywa — straszne! Modlę się gorąco, Bogu tę sprawę od lat powierzając... *Emilia.*

*12 stycznia 1910. Gub. Archangielska.*

Szanowni kierownicy i organizatorowie Z. N.!

Fatalna trójka politycznych zesłańców zwraca się z najuprzejmiejszą prośbą do Sz. P. P. prosząc, gdy to jest możliwem, o wysyłanie nam swego organu, który tak oglądać pragniemy.

Skazani jesteśmy tu na okropną nędzę i gdyby nie pomoc administracyi, która płaci nam po 8 rubli 60 kop. na miesiąc, musielibyśmy zginąć głodową śmiercią. Nawet tego listu nie mielibyśmy na czem napisać, gdyby pewien rodak nie przysłał nam trochę kopert, papieru, marek i książek. Dzięki jemu mamy dziś chociaż czem i na czem pisać. Obecnie panuje tu okropna zima i śnieżyca przy 23 stopniach mrozu. Słońca absolutnie nie widzimy od paru dni, gdyż niebo zasnute jest ponuremi, czarnemi chmurami. Jednostajność widoku przerażająco oddziaływa na nasze nerwy.

Rozrywek, wyjąwszy książek, żadnych niema. Orkiestra wiatrowa wyje w kominie, bębni po szybach grudami śniegu, warczy w szparach. — Smutno...

»Smutno nam smutno w tej dzikiej krainie,
Gdzie jednostajnie nasze życie płynie;
Gdzie całun zimy przez większą część roku
Okrywa ziemię, o północnym mroku;
Gdzie wicher zimny dmie we dnie i w nocy,
Goniąc śnieżne, czarne chmury od północy;
Gdzie głazy kamienne, gdzie fale pieniste
I gdzie Moskale, barbarzyńcy istne,
Grzebią nas w sposób nowy, okrutnicy.
O pomstę do nieba woła nasz głos, krzyczy,
Lecz Bóg z pomocą nie bardzo się spieszy
A wróg panuje, a wróg tak się cieszy!...
Lecz siły ducha podły nie zwycięży,
Gdy czas nadejdzie — potargamy więzy!

Dochodzą nas wieści, że i w Poznańskiem za panowania tej (ze względu na prokuratora nie podajemy bliższych określeń w liście zawartych. Przyp. Red.) — żyje się Polakom, jak niewolnikom Nerona. Ech... gorycz w sercu. Potrzebujemy silnego ducha, aby zwalczyć hakatystyczno-czarnosecinną hydrę. Ufamy w jutro. Nadzieja tleje, aż buchnie snopem płomieni, które zniszczą wrażą moc, katów Polski.

*Polityczni zesłańcy w gub. Archangielskiej.*

*Tarnów.* z końcem listopada obywatelstwo żegnało bankietem starostę Dunajewskiego. Bankiet kosztował przeszło 2000 K. Samego szampana wypito 102 flaszek. Nikt nie pomyślał, że [illegible] zł. to utrzymanie jednego ucznia przez 8 klas. Co na bankiecie zyskał kraj, naród (lub p. Dunajewski?) Nic. Zyskali tylko obcy fałszerze win. O! Polacy o krótkiej pamięci. Czcicie wieszczów naszych wieczorkami, toastami i mowami a zapominacie o słowach Mickiewicza: »A któż kiedy widział, by pełen brzuch dawał mądrość a głowa pijana zgodę, by z mięsa i wina wskrzesić ojczyznę?« —

*Jasło* 15/II. 1910. Ruch abstynencki w Jaśle, datuje się mniejwięcej od lat pięciu. Głównie skupiła się około niego młodzież i to przeważnie studenci gimnazyalni. W pierwszym roku założenia Koła »Eleuteryi« zapisało się przeszło dwustu członków. Ludzie ci tak potrafili oddziałać na współkolegów, że pijaństwo, które nie rzadko miało miejsce w gronie młodzieży, znikło na jakiś czas zupełnie. Z biegiem jednak lat walka z alkoholem wielu jednostkom spowszedniała — nie rozumieli jej doniosłości — i liczba eleuteryków w gimnazyum zaczęła maleć, aż wreszcie z błahych powodów koło przestało istnieć. I znów »pijawa« zyskała prawo obywatelstwa u sporej garstki młodzieży, przeważnie wyższego gimnazyum. Szczupła tylko stosunkowo ilość kolegów została wierna hasłu walki z alkoholem i choć może niezbyt ostentacyjnie zjednywa z dniem każdym zwolenników. Nauczeni doświadczeniem uważamy za zbyteczne organizowanie osobnych Kół i odbywanie kilkogodzinnych posiedzeń, bo te pożytku nie przynoszą, a tylko nużą. Taktyka obecna przynosi dobre owoce i jej prawdopodobnie będziemy się trzymać w przyszłości, *Kara.*

## Tylko wolni mogą wyzwolić innych:

Poznajmy kędy droga do źródeł mocy i niepodległości wewnętrznej.

W redakcyi naszej są do nabycia następujące wydawnictwa »Eleusis«:

| | Dla czł. Z. N. | Dla obcych |
|---|---|---|
| Eleusis tom I. | K 1·70 | K 5·— |
| „ „ II. | „ 1·10 | „ 3·— |
| „ „ III, IV. | „ 2·20 | „ 5·— |
| „ „ V. | „ 1·70 | „ 3·— |
| Broszura »Eleusis« o celach i zadaniach Els. | „ —·24 | „ —·50 |
| Alkoholizm a wychowanie, St. Witkowski | „ —·12 | „ —·20 |
| Sprawozdanie z wszechnicy Mickiewicza w Londynie — Lutosławski | „ —·24 | „ —·60 |
| Z dziejów wstrzemięźliwości — Lutosławski | „ —·12 | „ —·20 |
| Wszechnica Mickiewicza w Szwajcaryi Lutosławski | „ —·08 | „ —·20 |
| O wychowaniu narodowem Lutosławski | „ —·12 | „ —·25 |
| Pojedyncze Nry »Iskry« po | „ —·12 | „ —·30 |

[illegible]

## Z. N. do swoich grup.

Wszystkie grupy prosimy o wyrównanie rachunków za pierwszy numer »Młodzieży«. Z. N. utrzymuje się dotąd jedynie z prywatnych funduszów bardzo szczupłych.

*Kol. S. w Sanoku.* Broszury otrzyma kolega od grupy jasielskiej, która ma ich większą ilość. Odpowiednie zlecenie już zostało wydanem.

*Kol. D. w N. Sączu.* Prosimy o wyrównanie zaległości za broszury stosownie do ustnego porozumienia się.

*Kol. R. w Jaśle.* Czy wszystko na 6/3 przygotowane?

*Kol. K. w Stanisławowie.* Czy nie zechcecie zgrupować obok siebie kilku abstynentów i zacząć pracę?

*Kol. W. we Lwowie.* Dlaczego nie dajecie nic znać o sobie?

Czy Cieszyn, Wadowice, Rzeszów, Mielec zechcą z nami nawiązać bliższe stosunki, choćby nie zakładając grup?

## Dary na rzecz Z. N.

Eleusis Kraków 10 kor.
W. F. Kraków 10 kor.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Witold Fusek.** Wydawca: **Tow. „Związek Nadziei“.**
Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego, Kraków.